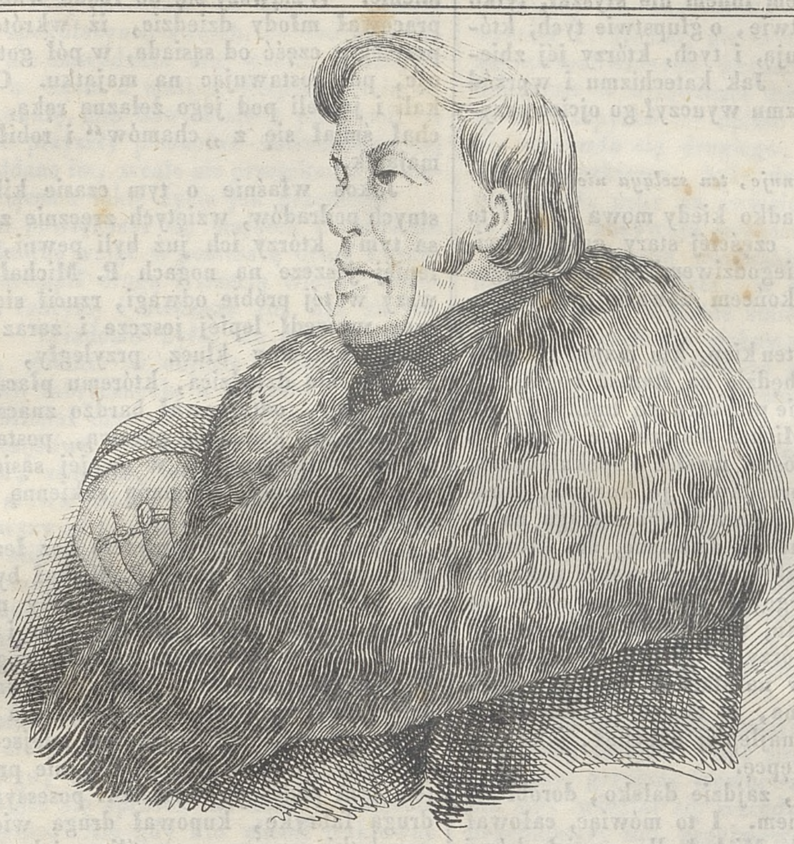
Przyjaciel Ludu.

ROK DZIEWIĄTY. **No. 20.** Leszno, *dnia 12. Listopada* 1842.



Dorobkowicz.

Dorobkowicze.

Nazywam **Dorobkowiczem** tego, który się majątku dorobił, którego zowią po francuzku: „parvenu", a z francuzka u nas także „parveniuszem" Typ ten zjawił się u nas od niedawna, pod takim kształtem jak gdzieindziéj; dawniéj nie był tak widoczny, niewzbudzał śmiechu **Dorobkowicz**; dziś stał się zupełną karykaturą, w skutek objawiających się w nim pretensyj. Póki się fortuny dorabia szlachcic, póki pracuje w pocie czoła (byle nie z cudzą szkodą), póty godzien jest szacunku, czasem litości (gdy zbytecznie męczy siebie i drugich). Lecz dla każdego z nich przychodzi chwila przesilenia, chwila, w któréj spojrzawszy na zgromadzone bogactwa, zażąda znaczenia, tytułów, wziętości, jedném słowem, „państwa." Naówczas już mniéj zważając na robienie majątku, którén niewyczerpanym mniema, szafuje nim dla pozyskania sławy pana, tytułów i t. p.; sadzi się na wytwory, małpuje bogatych, nadyma się niezręcznie i udając magnata, doskonale reprezentuje — bogatego Żyda.

Odmalujem tu jednego z tych Dorobkowiczów, bo wszyscy są prawie sobie podobni. Pan Michał Perzyna był synem ubogiego szlachcica, którén mimo wielkiego ducha porządku, oszczędności i pracy, niepotrafił zebrać wiele, bo miał liczną familią i zbierał po dawnemu dusząc grosze wzięte za żyto i gorzałkę, ale nie wdając się w żadną spekulacyą, któréjby téż poprowadzić nie potrafił. W domu ojcowskim napatrzył się Michał, jak to trudno przychodzą pieniądze; nasłuchał się, jak one są potrzebne człowiekowi, nabrał smaku do nich; może dla tego, że w cią-

gu lat dziecinnych i większéj części młodości, ojciec mu nigdy więcéj nie dał nad złotówkę, a i z téj trzeba było staremu zdać rozumowany rachunek. Będąc jeszcze małym chłopakiem, potém wyrostkiem, ile razy ze szkół powracał do domu, ile razy godzinę razem był z ojcem, nigdy od niego o czém inném nie słyszał, tylko o pieniędzach, bogactwie, o głupstwie tych, którzy fortunki nie szanują, i tych, którzy jéj zbierać nie umieją i t. p. Jak katechizmu i wprzód podobno niż katechizmu wyuczył go ojciec przysłowia:

Kto grosza nie szanuje, ten szeląga nie wart.

O poczciwości rzadko kiedy mowa była i to na głucho, ogólnie; częściéj stary ganił uczciwych golców, niż niegodziwemi sposoby zbogaconych. A koniec końcem zawsze synowi powtarzał:

„Panie Michale, ten kiep, kto mając sto złotych i młodość, niebędzie na starość bogatym.“

Maxymy ojcowskie przedziwnie trafiły do synowskiego serca. Michaś jeszcze nie dorosł, a już zaczął zbierać grosze, myśléć o spekulacyach. Kupował koźlęta, przedawał je kozami, zarabiał grosz na grosz i niewydając szeląga na owe drobne przyjemnostki dziecinne, dla których inni tak są słabi, złotówki ojcowskie pakował do woreczka zaklętego, z którego je chyba na handel, pewien zysku, wyjmował. Nie inaczéj zaczynają Żydzi, którzy od skórek owczych dorabiają się milionów na starość. Potrafił ojciec ocenić przymioty syna, to téż ze wszystkiéj licznéj dziatwy jego najlepiéj ukochał, jako godnego po sobie następcę.

Michał, mawiał, zajdzie daleko, dorobi się fortuny, będzie panem. I to mówiąc, całował go w czoło. A gdy Michał dla swoich kóz i cieląt kradł od ojcowskich koni siano i owies, stary ojciec dowiedziawszy się o tém, śmiał się do rozpuku i znowu w czoło całował. Z szczególną troskliwością dopytywał się potém o zyskach Michała, ale zdumiał się nadspodzianie, gdy kilkanastoletni dzieciak, z tryumfem ukazał ojcu sześćset już złotych zrobionych z niczego.

Mosanie, a wiesz ty, zawołał ojciec, to znaczna sumka! Patrzajcie ten młokos dorobił się już sześciuset złotych! Z tego już możesz daléj tysiące zrobić! Ho! ho! patrzajcie no! Michał ma sześćset złotych! Dobrze Mosanie! będzie z ciebie człowiek. Dalipan wielem się spodziewał, a jednak nie tyle! No! ruszajże daléj. Ja, Mosanie, mówił daléj, nie tak łatwo grosza dostałem. Służyłem długo za parę set złotych, a na starość ledwie mam kilkanaście chatek! Ty będziesz miał miliony!

W tak słodkich marzeniach stary Pan Perzyna zmarł, a P. Michał jako najstarszy wziął opiekę nad pozostałém rodzeństwem, które w miarę jak dorastało powoli spłacał z ojczystéj grzędy i został jedynym jéj dziedzicem i panem. Wprawdzie mówiąc o tém, bracia jego i siostry, płakali i narzekali na P. Michała, ludzie gadali, że oszukał rodzonych, ale koniec końcem, miał kilkanaście chat swoich, rumiany był, wesół i niewidać było wcale, aby go gryzło sumienie. Wziąwszy się do rządu wioseczką, tak pracował młody dziedzic, iż wkrótce dokupił przyległą część od sąsiada, w pół gotówką płacąc, pół zostawując na majątku. Chłopi płakali i jęczeli pod jego żelazną ręką, ale P. Michał śmiał się z „chamów“ i robił olbrzymio majątek.

Jakoś właśnie o tym czasie kilka korzystnych podradów, wziętych zręcznie z przed nosa tym, którzy ich już byli pewni, postawiły lepiéj jeszcze na nogach P. Michała. Nabrawszy w téj próbie odwagi, rzucił się na większe, wyszedł lepiéj jeszcze i zaraz wziął posessyą ogromny klucz przyległy, korzystając z położenia dziedzica, któremu płacąc za kilka lat z góry, odtargował bardzo znaczną summę. Tu założył gorzelnią parową, postawił woły, zaprowadził owce, a w swojéj sąsiedniéj wioscе dziedzicznéj, ogromną sukienną fabrykę ufundował.

Wszystko to nie przyszło bez łez ludzkich, bez narzekań, ale na nie P. Michał był jak skała, jakby ich nie widział, jakby nie słyszał, jakby nie rozumiał. Chłopi jego i cudzy szli na skargi, a powróciwszy brali drugie tyle łóz co przedtém; młodzież chorowała i umierała ściśnięta nad machinami w sukienni, a na miejsce chorych pędzono zdrowych, na miejsce umarłych stawiano żywych. P. Michał nie przestając na tém brał podrady, rozszerzał posessyą, budował drugą fabrykę, kupował drugą wioskę i był wesolutki, rumiany, szczęśliwy jak aniołek.

Wiecież życie jego naówczas? Nie zmieniło się ono, chyba bardzo mało. Zawsze w szaraczkowym surducie, zawsze na prostym wózku, bez przyjaciół, znajomości, nie odwiedzając nikogo, nikogo nie przyjmując, nie tracąc na nic, żył skąpo, cicho, i gromadził grosze, kłaniający się nizko, pokornie, był przytém zręczny w interessach i twardy z ludźmi, którzy go potrzebowali, jak deska. Mając już kapitały, pożyczał je, ale na olbrzymie procenta, na zastawy, nie wahał się mieć do czynienia z Żydami, bo wiedział, że oni go nie oszukają nigdy, on ich zawsze.

Tak rosła fortuna P. Michała, który mając lat dwadzieścia i kilka, przypadkiem się ożenił. Nie wiem jak poznał on Pannę Agatę M . . . niemłodą już, sierotę, pod opieką matki tylko zostającą, która słynęła więcéj z processu jaki się o jéj posag toczył, niż z wdzięków i przymiotów umysłu i serca. Rozpoznawszy stan interessów matki P. Agaty (gdy ta uciekła się do niego o pożyczenie pieniędzy na process) przewidując wygranie sprawy, oświadczył się,

ożenił, wygrał process, wziął wielki posag i włożył go zaraz w handel i spekulacye.

Wprawdzie dostał tym sposobem żonę — pożal się Boże — brzydką, starą, bez wychowania; ale cóżby mu przyszło z najpiękniejszéj, najmłodszéj, najlepiéj wychowanéj; gdy z nią prawie nie żył, wiecznie na wózku, zawsze w pracy i spekulacyach swoich. — Do tego Pani Agata nie zawadzała mu wcale, spokojnie siedziała w kącie z matką, klepała pacierze, ciągnęła kabałę, lub bawiła się z pieskami. A gdy jeszcze przyszły pomnożyć zatrudnienia jéj dziatki, oddana im, wcale nie przeszkadzała mężowi, wiodącemu takie życie jak przedtém.

Codzień powiększał się majątek P. Michała Perzyny, któren wziął w possessyą drugi i trzeci klucz, dokupił drugą i trzecią wioskę, założył znowu fabrykę i uważany już był za milionowego. Wiadomo było, że miał kapitały w banku, wielkie w obrocie, znaczne także w zakładach fabrycznych, a niemało i w ziemi. Tak Pan Michał doszedł lat trzydziestu kilku, zawsze szczęśliwy we wszystkiém, nie spotkawszy oporu, zawodu, wesół, czynny, zdrów. Ojcowskie słowa już się były sprawdziły zupełnie; zacząwszy od handlu koźlętami, skończył na obracaniu milionów. Imię jego jako pierwszego w prowincyi spekulatora i kapitalisty, wielce szanowane od Żydów, uwielbiane od drobnéj szlachty (z któréj wyszedł), przeciskało się już w sąsiednie kraju części. Gdzie tylko było wielkie jakie przedsięwzięcie, na które się nikt nieśmiał targnąć, mówiono, że je miał wziąść na siebie P. Michał Perzyna. W istocie, posłańcy jego, objeżdżali mające się puszczać klucze, mające się sprzedawać dobra, wszędzie ich było pełno. Ale gdy kto chciał traktować z P. Perzyną ostatecznie; niepospolite spotykał trudności. Spekulator udawał obojętność, mówił, że wszystkie jego kapitały były w ruchu, sarkał na ciężkie warunki, podawał swoje zabójcze, a trafiwszy na zmuszonego okolicznościami, korzystał nielitościwie z jego położenia, odzierając go z ostatków.

To też fortuna P. Michała Perzyny wzrosła olbrzymio, a ludzie lubiący zawsze trochę przesadzać, jeszcze go bogatszym ogłosili niż był w istocie. Kredyt miał nieograniczony, brał pieniądze na małe procenta, a odpożyczał na wielkie i tak szedł daléj a daléj, dotąd bez szwanku.

Już wówczas miał lat przeszło czterdzieści, zaszła w nim nagle odmiana. P. Perzyna naprzód wystawił potężny (bez architektury i smaku) dom murowany w swoim głównym majątku, założył ogród angielski, sprowadził meble z Petersburga, kupił obrazy z licytacyi, konie i powozy. Nie myślcie jednak, żeby tego wszystkiego używał. Sam z żoną i dziećmi kontentując się mizernym w pałacu pozamykanym na klucze, kącikiem, dusił grosze jak dawniéj: ale coś mu w głowie zaświtało, zażądał pokazywać się panem. Pojmujecie, że to nie tak łatwo, jak się zdaje (nawet przy pieniędzach) zwłaszcza temu, który życie strawił na żydowskich spekulacyach, i nie rozumie świata, tylko ze złotéj jego strony, najzimniejszéj, najprozaiczniejszéj ze wszystkich. Co też bąków nastrzelał P. Michał, nie wyliczę — ile było nieusprawiedliwionych śmiesznych pretensyj, ile dziwactw w urządzeniu domu, w wystawie jego i przepychu — opisać nie podobna. Jedno nie trzymało się drugiego, ale P. Perzyna rad był wszystkiemu, byle drogo zapłacił, bo nie pojmował, żeby na świecie mogło być istotnie to, co to nazywają smakiem.

Oboje z żoną doskonale ślepi, w zupełnéj niewiadomości świata, w któren wejść życzyli sobie, czynili z siebie śmiech ludziom. Ludzie bywali u nich dla ciekawości, a potém pękali od śmiechu, wyjechawszy za wrota.

Zachciało się też staremu P. Perzynie zostać urzędnikiem dla koperty — sute dawał obiady na sejmikach, poił i karmił szlachtę — i — spadł na końcu. — To go nie zraziło, taż sama komedya na drugich sejmikach, toż samo jéj rozwiązanie i taż sama znowu wytrwałość. Ale na cóż to wszystko opisywać?

Dość powiedzieć, że od czasu jak zachciał być panem i Jaśnie Wielmożnym, P. Perzyna ujrzał swoje interessa w nieładzie, przestał mieć dawne szczęście. I słusznie, bo duszą był już gdzieindziéj.

Odtąd życie Pana Perzyny, raczéj męczarnią nazwaćby można. Pnąc się do wyższych, niespokojny, gryziony wewnętrzną chęcią podniesienia się, widział się wszędzie upokorzonym, odepchniętym lub przyjmowanym tak widocznie dla interessu, że on nawet sam, postrzegać to musiał. Koszta wzniesienia pałacu, ozdoby jego, bale wspaniałe, do niczego nie prowadziły, na nic mu się nie zdały. Śmiano się z niego, objadając go, opijając i pożyczając pieniędzy. Myślicież, iż kiedykolwiek poprawił się, upamiętał? — Nigdy. Do śmierci darł się na państwo, do śmierci szalał za tytułem, którego otrzymać nie mógł; przyszedł nawet do tego, że sobie antenatów pofabrykować kazał, zaparł się ojca i familii, jednę głoskę przemieniwszy w nazwisku. Ludzie, którzy pamiętali P. Michała handlującego koźlętami, potężnie się z tego śmiali, a prosta, bogobojna szlachta darować nie mogła, że przez próżność wyrzekł się swoich; gdy tak niedawno ojciec służył za Ekonoma, że syn nawet się spodziewać nie mógł, aby kto w jego wysokie pochodzenie uwierzył.

Umarł P. Perzyna, zostawując dzieciom wielki jeszcze majątek, zawikłane dość interessa i nienajlepszą po sobie pamięć.

To, cośmy w życiu jego uważali, przychodzi w życiu każdego Dorobkowicza; chwila przesilenia, w któréj osiągnąwszy majątek, pożąda

znaczenia, tytułu i zaczyna grać rolę pana. Prawie zawsze spotyka to Dorobkowicza, co spotkało naszego P. Michała, a jednak skutkiem przyczyn wewnętrznych niedocieczonych, mimo przykładów, powtarza się toż samo na każdym. W istocie możnaby sądzić, że przykłady ludziom, na nic się nie zdały. Każdy sądzi się wyjątkiem i każdy sobie mówi: — prawda, spotkało to dziesięciu innych, ale mnie minie pewnie. Tymczasem co spotkało dziesięciu pierwszych, to czeka i dziesięciu drugich.

Jeszcze słówko o dzieciach Pana Michała. Synów wychował w stolicy, powyrastali z nich cudaki wzdęte jakiémś wyobrażeniem swojego majątku niezmiernego, głupie, zarozumiałe, powierzchownie modne, a w rzeczy istne ekonomczaki zbogacone. — Nieznośne wszystkim ich towarzystwo, bo cały świat mając za baj-bardzo, a siebie za coś tak potężnego, niepojęcie ucywilizowanego (przez wychowanie w stolicy), mądrego, znającego świat, że z nikim żyć nie mogą i mają sobie za obowiązek, dla wszystkich być niegrzeczni.

Wzgarda, jaką wszystkich częstują, ma zapewne w ich oczach podwyższać ich niezmiernie; lecz gdyby wiedzieli, jak dziesięćkroć więcéj wszyscy nimi gardzą!

W towarzystwie nieznośni, bo jakież towarzystwo godne, aby sobie zadawali pracę ułożenia się trochę dla niego i pochowania pazurów? Niegrzeczni dla kobiet, pogardliwi dla mężczyzn, impertynenci; jeśli uniknęli dotąd nauki, jaką prędzéj lub późniéj od kogoś po grzbiecie odbiorą; to chyba przypadkiem. Wszakże minąć ich to nie powinno i nie może. Zdaje im się jeszcze, (i to najpocieszniejsza!) że doskonale odegrywają rolę panów!!!! Ja myślę, że synowie bogatego przechrzty, bardzoby byli do nich podobni; z tą różnicą, że wspomnienie pochodzenia, mitygowałoby dumę i nie dało tak wyraźnie objawiać się potężnemu ich głupstwu.

Według wszelkiego podobieństwa i starego poczciwego przysłowia naszego, nie pójdzie mienie Dorobkowiczów, uciskiem, krzywdą, łzami zebrane, do trzeciego pokolenia. Roztrwonią synowie, ufając w niewyczerpany swój majątek, co ojciec niepoczciwie zgromadził, a wnuki? wnuki — jeśli będą, wrócą może do stanu swych przodków; bodaj wrócili do ich poczciwości!

J. K.

Wiadomość o życiu i pracach naukowych Jana Innocentego Petrycego.

(Dalszy ciąg.)

Rozdz. IV. „Ieśli zdrowym, y którzy nie maią w sobie choroby, używanie cieplic pomocne iest.“ Bardzo tu jest zdrowe zdanie Petrycego, że: „iako natura odmienia pokarm, y trawiąc go nim żyie: tak każde lekarstwo odmienia naturę, y coś w niéy różnego wyrabia. Zdrowych więc konstytucya za zażywaniem lekarstwa z swego toru y pomiarkowania wystąpić musi.“ Tak więc jeszcze woda łęckowska, jako słabsza, za napój użyćby się dała, „ale z Drużbacką, która ostra y wapienna iest, szermować bespiecznie nie trzeba.“

Rozdz. V. „Na które choroby woda Drużbacka y Łęckowska pomocna iest?“ Chociaż dla wapna chętniéj zalecał wodę Drużbacką w kąpielach niż wewnątrz, to jednak „patrząc na skutki z niéy pochodzące, które powinien Medyk bardziéy niż swe domysły y racye ważyć,“ i w piciu jéj nie ganił . . . „Pomaga ta woda na bolenie głowy, łupanie, pisk w uszach, na głuchotę, zawrót, na trzęsienie, kiedy te przypadki w samey głowie się lęgną: osobliwie kiedy iey kto strumieniem zażywa, to iest kapiąc nią na głowę. Także na głuchotę y piski, kiedy na rospalony kamień leią ią y z papieru abo z czego liiek uczyniwszy liykiem onym parę iey w uszy puszczaią. Nadto pomaga na kurcze, skrzywienie którego członka, na paraliże kąpaniem. Dziąsła słabe, wrzodowate, podniebienia krostawe, wypłókiwaniem ust częstym leczy. Oczy z zimnych fluxów osusza. Z nozdrz krosty, łupieże, mięso narosłe sarkaniem znosi. Nadto szczkawkę, cuchnienie z ust, niestrawę y słabość żołądka odeymuie... Wiatry rospędza. Puchlinę, ktorey wody insze przymnażaią, trawi y niszczy... Białogłowskie czyszczenia przywraca, białe płynienia znosi, krę y guzy twarde zmiękcza, płodnieysze białogłowy czyni... Chiragry i t. p. znosi... Pożyteczną iest na różne zwierzchowne plugastwa, iak świerzb, strupy, parchy, otręby, łupieże, dymiona, wole. — Woda zaś Łęckowska naypożytecznieysza w napoiu iest. Tam gdzie krew wzburzona mieysce które zapala, niewymownie skuteczna. Głowy gorącość, oczu zapalenie, z dymów do głowy biiących trzęsienie, kaduki, powściąga. Suchotom, pluciu krwawemu zabiega. Dychawicę y kaszel znosi. Drżenie serca y cięszkość leczy. Kanikuły, abo odrzeczne mowy oddala. Sny przywodzi. Zgagę, obrzydliwość, do iedzenia niechęć znosi. Wątroby zapalone wychładza. Śledziony melankolie skutecznie niszczy. W nerkach, w pęcherzyku kamień kruszy, prochy wymiata. Rzezanie, płynienie krwie, ropy, uśmierza y znosi...“

W Rozdz. VI., VII i VIII. zastanawia się nad skutkami tych wód w „francy, kołtunie y gnilcu.“ Pierwszéj naznacza w ów czas 130 kilka lat, drugi, według niego, ledwie 40 przeszedł. Treściwie, jak wszystko w tém pisemku, lecz dobrze wylicza szkodliwe tamtéj następstwa, a odniósłszy ją jak zwykle w owym wieku, do wątroby, przypuszcza skuteczność wody drużbackiéj ale nie łęckowskiéj, ponieważ tamta grube wilgotności trawi, niszczy, suszy... „Kiedyby ieszcze kruszce w sobie miała, przy których żywe srebro, naypotężnieysze



Mieczysław II., gnuśny, przywodzi zbuntowanych Pomorzan do posłuszeństwa roku 1032. (Przerys z rycin Szmuglewicza.)

na tę chorobę lekarstwo, zwykło się wiązać, większegoby zalecenia była godna... Acz iako we złą drogę, niż iednym koniem mitrężyć, lepiey przy wodzie zaprzęgać y Dekokt. — Goździec, z Pokucia rodzic i obywatel, w Rusi dotychczas dziedziczył, teraz Lwów przeszedszy, szeroko swoie państwo y granice rozciągnął..." Sroży się daléj na umyślne u kobiét „kudłanie włosów w kozuby," mimo czego tyle cierpią i bolą co przed tém. Jak pojmował kołtun rzeczywisty, widać z tego opisu: „Prawda, że goździec w głowie naywięcey iako w zamku iakim zasiada, ztamtąd wycieczki do błon, abo stawów do różnych członków czyni, obracaiąc w iad, y rodząc brzydką materyą, z którey natura y ciepło przyrodzone nic dobrego wyrobić, ani iey na nic pożytecznego sobie obrócić nie mogąc, iako plugastwa włosami y paznokciami pędzi: Iednak początek swoy od zepsowania wilgotności bierze, których wodniste y subtelnieysze części we włoszkę iakąś y kley obracaią się, w iakową więc mleko abo wino zwykło się obracać. Taka wilgotność wprawdzie w głowie częściey ale nie zawsze się zaczyna. Abowiem iako widuiemy czasem nim się kołtun wywiie, w kiszkach kolki, morzenia nieuśmierzone bywaią, w plecach y nerkach nieznośne łupania, wiercenia, świdrowania, uryny ostrość, pęcherza zakręcenie, z uryną płynienie iakiegoś kału y kliiu, który ledwo się śklenice y urynała puszcza, w żołądku obrzydliwość, ckliwość, mdłość, womity. Potym do góry wzniozszy się, poty bolami głowę świdruie, kaduki przynosi, skoki rękow abo drganie iakie członka wznieca. Od głowy na doł do związow, do stawow spadaiąc, między błonami guzy robi, członki kurczy, kości z stawów wysadza, aż dziurkami głownymi na wierzch, włosami przedarłszy się w sznury y kozuby zlepia ie y bolow uwalnia. A tak goździca przyczyną iest zgniła, tłusta, włoczkowata wilgotność, zawzięta w ciało, lubo z rodziców, lubo z nieporządnego życia y kałow w żyłach ułożonych, lubo z długich chorob, y w nich zepsowania krwie y wilgotności..."

(Dokończenie nastąpi.)

Mieczysław II. gnuśny.

„Mieczysław gnuśnik i roskosznik niemógł dać rady zwalonym razem na siebie klęskom, ile gdy wkrótce potém Pomorzanie z Kaszubcami, tychże sąsiednich na północy Słowian zarazą ogarnieni, herszta sobie także obrali. Strapiony naród tylu krajów nagłym odpadkiem, wymógł przecie na Mieczysławie, że wojnę przeciwko tyranowi uchwalił. W królewskiém wojsku, na tę wyprawę zgromadzoném, znajdowali się trzej bracia Węgrzyni: Jędrzéj, Bela i Le-

wanta, synowie Władysława Łysego, a bracia stryjeczni Stefana, króla węgierskiego, którzy po wyznaczonym na tron węgierski Pietrze, siostrzeńcu króla, jeszcze za życia jego zdradą Gizeli żony, dla krwi męża okrutnéj i nieżyczliwéj, uciekać do Polski musieli. Z tymi książętami wkroczył Mieczysław do Pomeranii. Wyszedł przeciwko niemu zbrojny ów tyran z licznie zgromadzoném, także z Pomorczyków i innych pogranicznych narodów wojskiem, zaufany bardziéj w gnusności króla, niżeli w ludziach swoich, trwożliwym, jako pospolicie bywać zwykło, podniesionéj rebellii sumnieniem osłabionych i do bitwy niechętnych. Spotkały się oba wojska mężnie i zapalczywie: Polaków gniew sprawiedliwy do zemsty pobudzał, Pomorzanom rozpacz darowania winy za buntowniczy postępek, zapalczywości dodawała. Otrzymał król zupełne zwycięstwo: Pomerania cała przy koronie utrzymana, hersztowie buntu żywcem schwytani, głowy pod miecz dali; reszcie bezbronnego gminu życie darowano; sam wódz w bitwie poległ. Niektórzy powiadają, iż go Bela w osobistym pojedynku zabił, za co Mieczysław, wydaniem córki swojéj zięciem go uczyniwszy, księstwo mu w posagu lennném prawem miał oddać.“ — Ten jedyny świetny czyn w panowaniu Mieczysława II. wystawia rycina pomysłu sławnego Szmuglewicza.

Wiadomość o życiu i fundacyach Nowodworskiego.

(Dalszy ciąg.)

Przyimowania ich, ten niechay będzie sposób. Wielebny X. Pleban Tucholski (iako iest teraz I. M. X. Ian Doregowski) zalecić każdego ma, y świadectwo dać o iego urodzeniu, y o Powiecie; także o iego niedostatku, o dobrych obyczayach y zachowaniu, dozorcy abo prowizorowi Nowodworskiemu wypisać ma. Y owszém, ieśli będzie mogło być, niechby miał ten to Alumnus zalecenie dowcipu, cnoty, pilności w naukach od preceptorów swych, przy pisaniu X. Plebana Tucholskiego: ieśli to być nie może, dosyć będzie choć od samego tylko Wielebnego Plebana Tucholskiego (którykolwiek za czasem będzie) zalecenie mieć. A na tych naprzód Prowizor obligę tę pierwszą włoży, że Kościoła świętego rzymskiego katolickiego synami zawsze statecznie być obiecuią; także stanu duchownego, iako y Akademiey zacney krakowskiey dobro pomnażać, y według sił swoich krzewić powinni zostaną.

Ażeby czas używania tey dobroczynności pewny był, pięć lat, nie więcéy, używać może każdy przypuszczony, dobrodzieystwa tego: wolno też będzie każdemu trzeciego roku, (iako począł być uczestnikiem funduszu tego) Bakalarzem zostać; na co będzie miał sumpt od Prowizora, któremu na każdy rok pięć złotych ze trzech set zostawać maią, iako się niżey w summę wszystko zebrawszy obaczy, y z tych pozostawaiących piąci złotych, koszt ma iść na promocyą. A ieżeliby się przytrafiło lubo dla powietrza, lubo z przyczyn inszych słusznych, żeby snadź ta iałmużna nie była rozdawana przez iaki czas; obowięzuię w tym sumnienie iako wszystkiey zacney Akademiey, tak y Prowizora, aby te pieniądze zachowane były, ani się na żadne potrzeby insze, abo Akademiey, abo Prowizora udawały.

Obliga druga na Studenty Nowodworskie, aby w każdą commutacyą — która w sobie zamyka półroka — dwu przynaymniey lekcyi, bądź publicznych, bądź prywatnych, bądź w philozophiey, bądź jurisprudencyi, albo w inszych naukach, koniecznie słuchali. W kanikułę zaś y post, przynaymniey także pod Pany Bakałarzami, dwu lekcyi słuchać powinni. Przytym na dysputacyach publicznych, tak Mistrzowskich w Sobotę, iako też Bakalarskich w Niedzielę powinni bywać będą, y argumenta dysputuiących porządnie spisować, y Prowizorowi tey pilności znak dawać. Sami też według różnego stopnia postępku swego, na każde półroka pięćkroć przynaymniey thesesy, problemata do dysputowania (argumenta dysputuiących wytrzymywaiąc) brać będą powinni. Y niema żaden zgoła trybu tego nauk ustępować, chyba z pewnym dozwoleniem od Prowizora swego. Przy końcu zaś commutaciey, abo półrocznych nauk, każdy ma przynieść, tak od Praeceptora swego prywatnego — który ma bydź orator Tilicianus — iako od inszych PP. Mistrzów abo Bakalarzów, pod którymi słuchał, świadectwo swoiey pilności w lekciach; także od Pana Dziekana w dysputacyach; a osobliwie od prywatnego Praeceptora świadectwo częstego ćwiczenia wymowy, co zowiemy Stylum: ci też Alumni, abo wychowańcy nowodworscy, powinni zostaną w każdą Niedzielę za fundatora zmówić nabożnie pięć pacierzy y pięć Pozdrowienia anielskich; a to pod zawiązaniem sumnienia swego. Na każdą zaś część czwartą roczną (co kwartał zowiemy) przy Mszach świętych, które z mandatu I. M. P. Rektora, Ich Mość Panowie Akademicy zwykli obchodzić; ieżeli się tak będzie zdało zacney Akademiey, niechay po śmierci fundatora, iego dobrodzieystwo między inszymi pomienione będzie.

Lecz iż te rzeczy stać gruntownie nie mogą, iedno za wiadomością i dozorem na to wysadzoney osoby; dla tegoż ieden ma bydź Prowizor albo Dozorca sposobem wyższey mianowanym postanowiony, który czynsze będzie wyciągał, y z tych będzie rozdawał, komu co przyydzie, y wszystkiego tego postanowienia głową iakoby, y pierwszym władzcą będzie, który też będzie miał tę moc y wolność, aby zaleconych od Wielebnego Plebana Tucholskiego przyymował; a niegodnych, z pewnych a słusznych przyczyn,

oddalał y prywował; wezwawszy tego wprzód aby się bronił, który iest obwiniony, który to obwiniony, ieżeli w sprawie swey upadnie, y znaydzie się w innym, Prowizor powinien okaziey wyglądać, za którąby obwieścił to Plebanowi Tucholskiemu: która ieżeliby się nie zdarzyła, powinien będzie kursora wysłać, zapłaciwszy mu z pieniędzy tego, który iest odstrychniony. Tenże Prowizor powinien będzie mieć Regestr albo Metrykę, w którą wpisane być maią, dzień, rok, przyiętego do tey dobroczynności; także inni własne, przezwisko, urodzenie, oyczyzna, mistrz, y zalecenie dowcipu. A ieżeliby snadź zacna Akademia — do czego nie rozumiem aby przyść miało — czasów naznaczonych, y w zapisach wyrażonych czynszów oddawać zaniedbała; natychmiast Prowizor będzie ią powinien napomnieć, y sam się do tego przyłożyć, aby czynsze wyciągnione były, by też y prawnem obyczaiem. Przy końcu zaś każdey commutaciey abo półrocznych nauk, Powizor abo Dozorca wezwawszy do siebie tych, którzy są uczestnikami dobrodzieystwa tego; potrzeba aby świadectwa pilności y postępku w naukach od każdego z nich miał; y samże ich examinował, wziąwszy do siebie według upodobania niektórych Panów Mistrzów: a osobliwie wiedzieć ma, iaki postępek wzięli w ćwiczeniu krasomostwa, co zowią Stylum. Tu ieżeliby się snadź taki znalazł, któryby darmo dobrodzieystwa tego zażywał, y postępku żadnego zgoła nie czynił, powinności swey nie wyprawuiąc; ma być od Prowizora napomniony, a to napomnienie w Metrykę prowizorską ma być wpisane. Y tak ieżeli trzykroć upomniony nie będzie się chciał obaczyć, abo też co znacznego wykroczy; niechay mu połowicę obroku uymie Pan Prowizor, abo ile mu się będzie zdało. Co iednak ma być zachowano na promocyą tych, którzy będą chcieli być Bakałarzami. Ieżeli zaś kto tak będzie w złym swoim zwyczaiu uporczywy y narowisty, że mu y trzecie napomnienie nie pomoże, poczwarte nie ma go Pan Prowizor cierpieć, ale natychmiast z dekretu I. M. Pana Rektora y Consiliarzów iego powinien go oddalić bez żadney odwłoki od uczestnictwa dobrodzieystwa tego. Co się w Metrykę prowizorską — przyczyny nie zamilczawszy — wpisać ma; Wielebnemu Plebanowi Tucholskiemu iak nayprędzey to obwieszczaiąc, y na tegoż mieysce drugiego potrzebuiąc. Tymże sposobem wpisano w księgi być ma, kiedy kto z inszey iakieykolwiek przyczyny dobrodzieystwa tego postrada, abo ie iakokolwiek opuści. Ieżeliby też który z pomienionych Alumnów, abo wychowańców Nowodworskiego, inszym iakim sposobem żywność sobie przystoyną obmyślił: ten iuż nie ma więcey uczestnikiem być funduszu tego, y na iego mieysce powinien będzie Pan Prowizor od Wielebnego Plebana Tucholskiego inszego potrzebować, iako się wyższey pomieniło. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Bunt Żeleźniaka i Gonty 1768 roku,

przez *Jana Lippomana.*

(Ciąg dalszy.)

§. VIII.

Dalsze czynności buntowników, różnych ich kup na łupieztwa rozejścia się, ich tyraństwa i napad na turecką granicę.

Po wymordowaniu w Humaniu do dwudziestu prawie tysięcy osób, zbrodniarze ci, osądzili, że wymordowani przez nich niegodni są, iżby ich zwłoki ziemia pokryła, lecz gdy smród z ciał zgniłych przymusił do ich zagrzebania, kazali więc wrzucić je w studnią bardzo głęboką, w którą upewniano, że wielu studentów żywych wrzucono, w czasie dopełnianych zabójstw (1); reszta zaś trupów za miastem, została na pożarcie psom, bestyom i drapieżnym ptakom. Nad tą studnią, dopiero wspomnianą, w mieście będącą, a o której Krebsowa powiada: że jeszcze skończona nie była i nie miała wody, z narzucanych i ziemią zakrytych trupów, powstała mogiła, i jeszcze w roku 1779 dość znaczna, teraz zaś najduje się ona pod murami ratusza.

Poczém buntownicy zaczęli biesiadować; pito prawie dwa tygodnie. Hersztу, przy wystrzałach z harmat i ręcznéj broni, dawali sobie tytuły i godności. Maksym Żeleźniak hetmanem i księciem silańskim, Gonta pułkownikiem i księciem humańskim, Kozak Ulasenko ustanowiony humańszczyzny rządcą, który najlepiéj na tym urzędzie wyszedł, bo zabrawszy pieniądze, na Wołoszczyznę uciekł; naznaczono takoż i innych urzędników, dając temu urząd wyższy, kto więcéj popełnił zabójstw.

Tłuszcza rozbojników coraz wzrastała przez przybywające ze wszystkich stron chłopstwo, i z niéj znacznemi kupami bystro rozciekały się na różne strony ich oddziały, a mianowicie: udały się do miasteczek Granowa, Teplika, Daszowa, Tulczyna, Manastyrzyszcz, Hejsyna, Koneły, Bosówki, Żydyczyna, Ladyżyna i innych wielu, a takoż po wsiach; a setnik Szyło do Balty; nie najdując zaś nigdzie przeszkody, gdyż nigdzie wojsk polskich nie było, z przyczyny Konfederacyi barskiéj, przeciw królowi powstałéj.

Szyło przyszedłszy do Balty, na saméj w ówczas granicy tureckiéj leżącéj, widząc: że szlachta i Żydzi z majątkami swojémi uszli na stronę turecką, żądał ich sobie wydania; a gdy to odmówioném zostało, przybrawszy więcéj hultai i widząc się liczniejszym od Turków granicznéj straży, przeszedł gwałtem granicę i nieszczęsnych tu schronionych wyrznął (2).

Hersztу tych rozbiegłych zbójców, chcąc się

(1) Studentów było w szkołach humańskich 400. *Tuczapski.*

(2) Te gwałtowności opisuje Tuczapski.

z męztwem popisywać, i zyskiwać od naczelników swoich Gonty i Żeleźniaka wyższość ich siebie uważania, wpadłych w swe ręce Polaków i Żydów niektórych przyprowadzali z różnych stron do Humania, i tych w ich obliczu i zgrai swych towarzyszy, kłóli spisami, lub zabijali z ognistéj broni (3).

§. IX.

Stan ówczesny Polski. Zręczne działanie pomocy rossyjskiéj.

Polska w tym czasie zostawała w okropném domowém zamieszaniu i ostatecznym nieładzie, z przyczyny zawiązania się w różnych jéj stronach wyż wymienionéj Konfederacyi barskiéj i jéj się rozszerzenia.

Wojska polskiego, którego i tak było mało, jedna część połączyła się z Konfederacyą, a druga chociaż stała przy rządzie i królu, lecz w różnych znajdowała się miejscach, a najwięcéj bliżéj Warszawy i wewnątrz onéj; część zaś mała, chociaż była na Podolu, bliżéj Ukrainy, lecz nie była w możności tak obszernego buntu uśmierzyć. Udał się więc rząd polski z prośbą o pomoc do dworu rossyjskiego, i tę otrzymał.

W tym samym czasie, gdy w Humaniu tak krwawe działy się sceny, część Konfederatów zamknęła się w berdyczowskim karmelitańskim obwarowanym klasztorze, któren wojsko rossyjskie trzymało w osadzie. Należy tu wspomnieć o téj okoliczności, jako mającéj związek z dalszą (co się tycze humańskich buntowników) następnością.

Buntu rozpalonego w Ukrainie stał się Humań, przez zgraję wielką buntowników w nim i około niego zebranych, główném ogniskiem; potrzeba więc wskazywała, dla zagaszenia onego, szczególniéj w to miejsce obrócić czynną uwagę; jakoż, mądre rozporządzenie rossyjskiéj pomocy, zwróciło do tego celu swą baczność.

W skutek czego, przyszedł pod Humań pułk rossyjski, pod dowództwem pułkownika Kreczetnikowa (4), i stanął pod nim obozem.

Tłuszcza rozbójników, złożywszy dla podziału w mogiły różne zdobycze i nasypawszy w kadeczki srebrnéj monety, a osobno zsypawszy miedną, stała taborem przed miastem, zajmując i same miasto; stada zaś koni, bydła, owiec, pasione były pod ich strażą w polach.

Pułkownik posłał prosić ich naczelników do siebie, dla ważnego dla nich (rozkazawszy tak powiedzieć) i pożytecznego naradzenia się, lecz oni obawiając się jakiego podstępu i niepomyślnego wypadku, bytności swojéj odmówili. Pułkownik więc wziąwszy z sobą oficerów, sam do nich pojechał, a obchodząc się z nimi z wszelką grzecznością, przekładał im: iżby oni szli z jego pułkiem przeciw Konfederatom, dla wzięcia berdyczowskiéj fortecy. I wielokrotnie z udaną grzecznością, przyjeżdżając do nich i odjeżdżając, nakoniec pozyskał ich ufność tak, że oni ośmielili się i z odwiedzinami do niego do obozu jeździli, w którym on ich ugaszczał trunkami, i ile można najuprzejmiéj przyjmował, a nawet jak przyjaciel wyprowadzał, i u nich także często bywał, dom nawet Gonty i jego familią, jak świadczy Krebsowa, odwiedzał. Naostatek przekładał im, iż już pora ruszyć się do wojennych czynności, lecz wprzód najduje on konieczną potrzebę, iżby oni uporządkowali swój obóz, ażeby można w nim opatrzyć zebranych ludzi, złożyć ich w setnie, obejrzeć takoż broń, konie i wszelkie wojenne potrzeby, a dopiero w takiém uporządkowaniu, ruszyć się w pochód.

Ubezpieczeni ci główni bandyci tak otwartém z sobą postępowaniem, robiącém dla nich zaszczyt z przypuszczenia siebie do takiego towarzystwa, zgodzili się wypełnić radę pułkownika. Uporządkowali swój obóz z zwołaniem do niego swych ludzi (jeżeli ich godzi się nazwać ludźmi) ile mogli zebrać, sprowadzili konie, siodła i inne do nich należności.

Wtenczas pułkownik z swymi oficerami, pojechał w ich obóz, robił wraz z nimi przegląd ludzi, broni, koni, siodeł i t. d., i dzielił ludzi na setnie, i co mu się zdawało rozporządzał; nakoniec radził im, aby zaprowadzili tak, jak w jego obozie, odwach, na którym pod upewnieniem wart wyznaczonych, radził złożyć wszelką broń; takoż, aby setna każda miała swe osobne stanowisko; co oni wszystko wykonali.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(3) Opowiadanie Kwaśniewskiego, któren po uśmierzeniu tego buntu, ślady jego tyraństwa zwiedzał. Autor tego pisma przyjechał do Kwaśniewskiego, do starostwa czecherzyńskiego, do miasteczka Medwedowki, 1780 roku, stał z nim w jednym pokoju przeszło pół roku, któren cały początek tego buntu opowiadał mu; równie wielu jeszcze żyjących ludzi, jako obecni tych nieszczęść świadkowie, toż samo najdokładniéj stwierdzali; miał z tym Kwaśniewskim aż do jego 1783 roku przypadłéj śmierci towarzystwo; widział w lesie motrenińskim rogatki, któremi się początkowo był Żeleźniak obłożył, gdyż jako dębowe nie zgniły były jeszcze zupełnie. Wid iał horn, w którym Watażka Nieżywy garnki palił, i chatę, gdzie mieszkał. Widział w Humaniu nad studnią mogiłę, i widział z uciętą jedną nogą i ręką na krzyż jednego buntownika.

(4) Tuczapski pisze, że pułk był Karabinierów, a pułkownik nazywał się Nolkin, lecz wszyscy upewniali, że Kreczetników.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: J. Łukaszewicz.)